

Urszula Sienkowska-Cioch

# Przygody jeża Szymona



Moim dzieciom





# Przygoda jesienna

W lesie szyszki spadają z drzew...  
Szymon już to wie

Szymon jest nieśmiały. Kiedy ktoś go peszy albo czuje niebezpieczeństwo, zwija się w kolczastą kulkę i czeka. Bo Szymon jest jeżem, a jeże tak właśnie robią. Nauczył się tego od mamy.

Wędrują razem po lesie. Mama zwraca mu uwagę na różne dźwięki i kształty, a Szymon je zapamiętuje.

Szur, szur, szur – szurają im pod nogami zeschnięte liście. Tup, tup, tup – rozlega się, kiedy wchodzi na ubitą ścieżkę.

Nagle ktoś się zbliża. Trzaskają suche gałązki: trach, trach – i poruszają się choinki na skraju lasu.

– **Chrum, chrum, chrum** – słychać chrząkanie.

Szymon patrzy porozumiewawczo na mamę i... za chwilę na ścieżce leżą dwie kolczaste kulki. Jedna kulka jest mała, a druga duża. Ta mniejsza to Szymon, większa to jego mama. Głośne zwierzęta nie zwracają na nich uwagi. Przecinają ścieżkę i wchodzi w las po drugiej stronie. Chrum, chrum – rozbrzmiewa jeszcze z daleka.

Trzask, trzask – trzaskają gałązki coraz ciszej.

– To tylko dziki – mówi mama i czeka, aż Szymon rozwinie się z kulki. Tup, tup, tup – znowu rozlega się ich tupanie na ścieżce.

– **Kra, kra, kra!** – dolatuje gdzieś z wysoka. To wrona Krycha przysiadła na świerku. – Dokąd szanowni sąsiedzi idą? – pyta, chociaż wcale nie jest ich sąsiadką.

Szymon nie lubi Krychy, bo kracze tak nieprzyjemnie nawet wtedy, gdy stara się być uprzejma. Mama Szymona nie przyznaje się do tego, ale wścibska i wszędobylska Krycha też ją denerwuje. Wydaje się jej, że pozjadała wszystkie rozumy. Zawsze wie lepiej.

– Idziemy na przechadzkę – odpowiada mama wymijająco.

– A dokąd? – pyta Krycha.

– A tak przed siebie.

– Kra, kra, pani jak zwykle niezbyt rozmowna. Wy, jeże, to tylko jeżycie się na każdy temat. Nie ma takich drugich na świecie, już ja wiem, niejedno w życiu widziałam, bo z góry więcej widać niż z dołu. Czy pani wie, co jest za tym zakrętem?

– Wiem.

– Kra, kra, ależ droga pani, ja lepiej wiem! – zaczyna wymądrzać się Krycha. – Widzę ten zakręt i następny, i jeszcze dziesięć kolejnych, bo widzę lepiej i dalej niż ktokolwiek, kra, kra. Znam się na lesie i na ogrodzie. Byłam na polu i na różnych podwórkach. Kra, kra. Niech mnie pani zapyta o cokolwiek.

Krycha sfruwa ze świerka i przysiadła na ścieżce obok Szymona i mamy. Szymon patrzy na mamę. Mama spokojnie wymija wronę



i idzie dalej, nie odzywając się. Krycha podskakuje i wciąż wyprzedza mamę i Szymona.

– *Kra, kra, kra!* – kracze bez przerwy.

Nagle w pobliżu spada szyszka. Bum! – uderza o ziemię. Fur, fur – przestraszona wrona podrywa się do lotu.

– Muszę lecieć, nie mam czasu na plotki! – udaje, że się śpieszy.

– Coś podobnego! – śmieje się mama, a Szymon jej wtóruje. Cha, cha, cha! Z Krychą jest tak zawsze. Wciąż się przechwala, a boi się spadającej szyszki. Jakby nie wiedziała, że w lesie szyszki spadają z drzew. Spadają też żołędzie i orzechy, ale nie robią tak głośnego bum! Szymon już to wie.





## Nic się nie dzieje w tej wiosce?

Dzisiaj idą na skraj lasu i jeszcze dalej do wsi. Mama pokaże Szymonowi ogród dziadka Mariana. Przed zimą dziadek Marian robi specjalne legowisko dla jeży pod jabłonką. Mama zawsze spędza tam zimę, a wcześniej jej mama też tam spała. Teraz Szymon uczy się, którędy dojść do ogrodu dziadka Mariana. Zna już las, ale we wsi nigdy jeszcze nie był.

Tup, tup, tup – rażno podąża za mamą. Już są na skraju lasu i teraz idą polną drogą. Po bokach nie ma drzew, tylko pole. Wiu, wiu, wiu! – wieje wiatr i pachnie świeżo zaorana ziemia. Gdzieś daleko słychać: tur, tur, tur. A potem rozlega się znajome: „Kra, kra, kra”. Szymon przystaje i patrzy pytająco na mamę.

– To traktor orze ziemię – tłumaczy mu – a wrony wybierają z ziemi świeże robaki.


– Traktor – powtarza Szymon i naśladuje odgłos silnika: – Tur, tur, tur.

– *Miauuu!* – kątem oka Szymon widzi czarnego potwora i, nie czekając na sygnał, szybko zwija się w kulkę.

– Franek! – słyszy oburzony głos mamy. – Co to za głupie żarty? Dlaczego straszysz mi dziecko?







– Miau, miau, miau – cichutko miauczy kot Franek. Za nic się nie przyzna, ale prawda jest taka, że specjalnie przestraszył Szymona. Sam nie wie dlaczego. – Miau – przymila się pojednawczo, bo wie, że z mamą Szymona nie ma żartów. Kiedyś poznał już siłę jej kolców na własnym nosie. Podchodzi do zwiniętego Szymona i lekko trąca go łapką. – Miau, nie gniewaj się – miauczy – ale tak tu nudno. Nic się nie dzieje w tej wiosce.

Szymon ostrożnie rozwija się i zdziwiony spogląda na Franka. Pierwszy raz w życiu słyszał traktor, a teraz spotkał kota. Franek patrzy mu porozumiewawczo w oczy. Potem popycha w jego stronę kłęb zwiniętej trawy, za chwilę skacze i przerzuca trawę nad Szymonem.

– Zostaw, Franek. Nie mamy czasu na zabawę – tłumaczy mama Szymona. – Idziemy do ogrodu dziadka Mariana.

– Idę z wami – oświadcza Franek. – Podobno dziadek kupił piłę motorową.

– Co to jest piła? – pyta Szymon, ale mama nie odpowiada, tylko już maszeruje przed siebie.



Tup, tup, tup – idzie mama, za nią Szymon, a dalej lekko kroczy na swych miękkich łapach Franek.

Za polem jest łąka. Miejscami zieleni się jeszcze na niej trawa.

– Uwaga, krowy! – krzyczy Franek, a przestraszony Szymon znów zwija się w kulkę.

– Muu, muu, muu – rozlega się dostojne muczenie.

– Witaj, Hela! – mówi mama Szymona. – Nie bój się, synu, i przywitaj się.

– Dzień dobry

– mówi Szymon nieśmiało.





– Mój syn pierwszy raz widzi krowy – tłumaczy mama i zwraca się do Szymona: – Krowy nie jedzą jeży, tylko trawę.

Na łące pasie się Hela i jej syn Kaś. Kaś to mały byczek, ale i tak jest o wiele większy od Szymona. Mimo to Kaś boi się jeży i trzyma się od nich z daleka. Franek podkrada się do niego z tyłu i straszy przeciągłym: „Miauuu”. Kaś podskakuje przestraszony, a potem goni Franka, opuszczając nisko rogi.

– *Muu, muu* – muczy rozgniewany nie na żarty.

Franek ucieka i skacze jak szalony. Hela powoli kręci swoją wielką głową i uderza po bokach ogonem.

– Doigrasz się ty jeszcze, Franek, doigrasz – dodaje na pożegnanie. – Muu!

– Ależ te krowy są wielkie! – dziwi się Szymon.

– Hela to dobra dusza, nikogo nie skrzywdzi – mówi mama i opowiada, że jak była mała i zachorowała, to dziadek Marian poił ją mlekiem Heli. – Założę się, że ty też nieraz dostałeś mleka od Heli – mama zwraca się do Franka, żeby zawstydzić go za niegrzeczne zachowanie.

Franek szybko zeskakuje z gałęzi i pędzi w stronę drogi.

*Mówiłem ci, Franek,  
że się w końcu doigrasz!*

Za chwilę jeże znów tupią: tup, tup, tup. Szymon trzyma się blisko mamy. Już widać sad dziadka Mariana. Na drzewach czerwienią



się dojrzałe jabłka. Od czasu do czasu – bach, bach, bach! – spadają w trawę.

Cały ogród i sad otoczone są siatką. Pod siatką przecisnę się nawet Franek, a co dopiero mały jeż. Szymon już ma zamiar wejść do ogrodu za mamą, kiedy do siatki podbiega wielkie zwierzę przypominające wilka.



– Mamo! – krzyczy przerażony Szymon i, nie czekając na odpowiedź, znów zwija się w kulkę. Tak się boi, czy mama też zdążyła to zrobić.

– *Hav, hav, hav!* – słyszy Szymon i jeszcze mocniej zaciska się w kulkę ze strachu.

– Hau, hau, hau! Dlaczego on się mnie boi? – szczeka zdziwiony pies Baster i macha przyjaźnie ogonem.

– Szymon jeszcze cię nie zna – tłumaczy mama.

Szymon powoli się uspokaja. Skoro mama rozmawia z Basterem, to nie ma powodu, żeby się go bać.

– Hau, hau, hau! – szczeka podniecony Baster. – Coś wam powiem. Dziadek Marian kupił piłę motorową i zaraz będzie ciął gałęzie.

– To pewnie dla nas – cieszy się mama – na nowe zimowe legowisko.

Idą w głąb ogrodu. Pod szopą stoi dziadek Marian ubrany w niebieski kombinezon roboczy. Na głowie ma granatową maciejówkę, a pod nosem wielkie siwe wąsy. Całkiem jak igły jeża – myśli sobie Szymon.



Baster podbiega szybko do dziadka, machając ogonem jak szalony. Pies kocha dziadka i nie odstępuje go na krok.

Dziadek Marian podchodzi do sterty drewna w kącie ogrodu. Wyciąga z niej dużą gałąź, kładzie na pieńku i włącza piłę.

**Wrr! Wrr! Wrr!** – piła warczy przeraźliwie. Szymon chce zasłonić uszy przed tym strasznym hałasem.

Wrr! Wrr! Wrr! – piłuje piła.

– Hau! Hau! Hau! – szczeka Baster.

– Kra! Kra! Kra! – słychać z dachu szopy.

No tak, jeszcze tylko Krychy tu brakowało! Słyszac Krychę, pod szopę natychmiast przybiega kogut Helmut. Helmut wprost jej nie znosi, bo zawsze podkrada mu ziarno. A potem kłamie w żywe oczy, że to nie ona.

**– Kukuruku!** – wrzeszczy rozwścieczony i próbuje wskoczyć na dach, trzepiąc zawzięcie skrzydłami, aż lecą pióra.

– Ko, ko, ko, Helmut, tobie nie wolno się tak denerwować! – przybiegają kury.

W swoim ogrodzie dziadek Marian hoduje cztery kury. Każda z nich jest inna, chociaż wszystkie gdaczą jednakowo. Kiedy się zbiorą wokół Helmuta, wszędzie słychać jedno chóralne: „Ko, ko, ko, ko, ko, ko”. Dziadek odróżnia je po kolorze. Aśka to ta bielutka. Staśka dla odmiany – cała czarna. Dośka ma szare pręgi, a Teśka jest brązowa.

Teraz jedna przez drugą próbują uspokoić Helmuta. Helmut nie słucha ich gdakania, tylko z uporem próbuje dostać się na dach szopy.



